

Tragedja idei¹

Zygmunt Jundziłł

Dawno już, jakże dawno to było, gdy kraj nasz okryty płaszczem lasów odwiecznych, wód tajemniczych, był ową dziwną krainą – pełną ciszy i przejmującego smutku.

Wyrąbano lasy. Znikły błota. Zorano dziewicze dyrwany, a jednak i dzisiaj to kraj cichych tragedji, cichych walk. To kraj, w którym nawet współczesne prądy polityczne nabierają form dramatu, ech poezji.

Jedno z takich ech niesie imię zmarłego tak niedawno Ludwika Abramowicza. Jest w tem dziwna ironja losu. U progu nowych przeobrażeń dziejowych – które może otwierały drogę jego ideom – zamknęła się księga jego życia.

Ale echa jego myśli pozostały. Gdzieś dzwonią one po pamięciach ludzkich, gdzieś szeleszczą po stronicach pism naszych, wileńskich, które przerzuca już teraz może tylko ręka historyka. Ale echa myśli zostały wokoło nas. Dlaczego? Myśl ta miała i ma swoją barwę, swój oddech, tak, jak ma swoje żywe tchnienie snop zbóż i traw zerwanych na naszej ziemi.

Krajowość? Odrzućcie krzywe zwiciadła polityczne, odrzućcie czarno na białem nadrukowane litery, odrzućcie polemikę z jej arsenałem słów ostrych jak lancety, komunałów, mdłych, jak puder starzejących się kobiet.

Krajowość? Ależ to nie jest żaden systemat statysty, polityka, to nie jest sucha, twarda prawda, to jest szeroka droga, która idzie gdzieś w świat, a potem zawraca do każdej siedziby, do każdej chaty i – otacza każdy zakręt drogi, i każdemu, kogo spotka, każdemu – na polu i na drodze – rzuci spojrzenie, które kocha i rozumie, i słowo na które odpowiedź zabrzmi tą samą nutą i tym samym dźwiękiem.

Krajowość ma w sobie fanatyzm ukochania i mierzy siły na zamiary.

Cóż z tego, że wieki już odeszły, a z niemi znikły te lub owe historyczne formy, ale fundamenty pozostały. Szczerbate kolosy Mendogowego zamku mają w sobie wielką architekturę przeszłości, której nie może dorównać wspaniałość okrytych granitem czy marmurem współczesnych gmachów młodych państw.

¹ Друкуецца паводле: Jundziłł, Zygmunt (1940). "Tragedja idei", *Gazeta codzienna*, №56, 10.03.1940.

Bruzdy, które przeorała historia w duszach pokoleń, pozostają na długie, długie wieki.

Były gdzieś w sinym horyzoncie stuleci te piękne czasy, gdy objawiały się siły twórcze, gdy tworzyło się państwo bez zgrzytów nienawiści i wznosiło ono to przecudne Wilno, swoją świątynię. Były owe czasy gdy rozkwitało, to największe ognisko myśli. Były – minęły.

W koncepcji Ludwika Abramowicza, czasy te musiały wrócić i myśl polska i siły duchowe tego kraju musiały idei tej służyć.

Nie potrafię i nie chcę kreślić szczegółów. – Wydaje się mnie, że wystarczy dla zrozumienia tej postaci wskazać rzuty dróg i horyzonty.

To były nasze drogi i nasze horyzonty. – Szedł on prosto przed siebie, walcząc na prawo i na lewo, szedł i nie dbał, że wokoło coraz mniej było zrozumienia, coraz mniej przyjaciół...

Patrycja Polak, który w cieniu tajemniczym walczył o ideę wolności – wtedy gdy niewielu jeszcze ją rozumiało, w latach zwycięstwa tej idei stał się postacią, która stała samotnie na horyzoncie myśli polskiej.

Dlaczego tak było? – Idea wskrzeszonej Polski – gubiła po drodze do swych granic wielkie założenia swego bytu.

Kult wolności, tradycje tolerancji, idea braterstwa stawały się przestarzałym ideowym rynsztunkiem.

Na „kresach” polska idea polityczna zapominała o istnieniu innych zadań niż panowanie. Dwadzieścia lat zmarnowanych pozostaną na zawsze smutną kartą.

Komuż jeśli nie ludziom, kochającym ten kraj i Polskę, – mogło to napełniać duszę goryczą?

To też goryczą napełnione były artykuły Ludwika Abramowicza w Przeglądzie.

Szedł on samotnie, odważnie swoją – wąską – ale prostą drogą.

Znałem go. Ileż razy odczytując jego pisma żalowałem, że tak jest, że ten wybitny umysł polityczny – nie znalazł innej formy walki.

Ale myśl była szlachetna. Ale trwała ona na szlakach dziejowych przyszłości polskiej i litewskiej i im obu służyła.

Mam przed sobą list jego pisany do mnie przed laty, gdy dzieliły nas nie poglądy, ale sposoby ich wyrażania, gdy niejednokrotnie wypowiadałem żal że zadaleko odszedł on, z dróg i myśli polskiej, że za dużo jest słów ostrej niechęci i bólu, list, w którym serdecznie mówi on mnie o idei braterstwa o poczuciu bliskości narodów...

Słowa przebrzmiałe, słowa romantyczne, zerwane na jakimś sentymentalnym zagonie XIX wieku.

Gdzie one są w życiu? Spójrzcie wokoło. Któż mnie odpowie, że oto to jest droga do tryumfu tych oto haseł, tych oto idei.

Idee mają skrzydła. Polityka je łamie i włóczy po ziemi.

Więc cóż powiedziała by Ludiwik Abramowicz, gdyby mógł z cichego zakątka na Rossie wrócić wśród nas i spojrzeć na to, co się dzieje w Wilnie?

Wróćmy do horyzontów przeszłości, wróćmy do starych niemych fundamentów ukochania całej tej naszej ziemi i budowania jej przyszłości własnymi, ale wspólnymi siłami.

A wtedy znów stanie przed nami – ta postać polityka – marzyciela.

Niezależność myślenia, ostre kontury idealnych założeń i niewolnicze im oddanie, a nadewszystko wiara nieustępliwa w ich prawdę i w ich realizację i pogarda tymi, co ich nie rozumieją. Oto kontury jego postaci.

Staął on osobno, jakby na piedestale wysokim i stał się już obecnie postacią, którą otacza cień przeszłości i cień tragizmu.

Tragicznym było to przełamanie czystej i wielkiej idei w duszy człowieka, który był Polakiem i zarówno kochał wielkość Polski jak niepodległość Litwy. Tragizm ten to tajemnica dziejów tego kraju, który tak przedziwnie potrafił związać w jedno te oba wiązania dusz, tak, że nie rozpoznasz niekiedy gdzie jest ta strona polska, a gdzie litewska.

Stał on na Wysokiem podjum i wierzył, że zostanie coś z jego pracy, z jego nadziei i pragnień.

Istotnie oto echo jego myśli brzmi dotąd w sercach ludzi.